

TEATR

JÓZEF
SZCZAWIŃSKI

268

CZERWONE RÓŻE POD CHMURNYM NIEBEM

IRLANDIA, jak wiemy, słynie z tradycji walk niepodległościowych, skomplikowanych problemów społecznych i wyznaniowych, wielkiej i licznej emigracji. Na tym jednak nie koniec. Wiemy również, że Irlandia dała światu wielkość literackiej pierwszej klasy. Większość z nich tworzyła i tworzy za granicą w języku angielskim, co jest paradoksem charakterystycznym nie tylko dla tego kraju. William Butler Yeats, George William Russel, James Joyce, George Moore, John Millington Synge, Sean O'Casey, Brendan Behan. Poezja, proza, dramat. Charakterystyczną cechą łączącą twórczość tych pisarzy jest powracanie do tematyki rodzinnego kraju, szukanie wśród materiału twórczego typów i sytuacji wśród życia i jego problemów. Być może, decyduje tu nie tyle patriotyzm, przecieć są

oni częste żarliwymi krytykami jednostronnego nacjonalizmu, co bogactwo i żywotność irlandzkiego charakteru.

„Czerwone róże dla mnie“, sztuka wystawiona przez Teatr Dramatyczny w Warszawie, w reżyserii Aleksandra Bardiniego jest chyba najbardziej typowa dla twórczości Seana O'Casey. Typowość ta wyraża się i w szeroko stosowanych wątkach autobiograficznych, w dużej emocjonalności, przejściach od konkretności, od dosłownego czasem realizmu sytuacji do poetyckiego uogólnienia, niemal rapsodyczności. Znajdujemy tu tak znamienne dla tego pisarza uwielbienie kobiecy (piękna postać matki), wręcz charakterystyczne wymieszanie sytuacji tragikomicznych z najbardziej dramatycznymi. W „Czerwonych różach“ wyraża się niezwykła równowaga między zaangażowaniem emocjonalnym pisarza i pasją walki ideowej, bezwzględna uczciwością a miłością do konkretnych żywych ludzi.

Aleksander Bardini zaczął spektakl bardzo pięknie; młody bohater sztuki i jego matka, na tle obskurnej izby w dublińskiej ruderze, ubrani w królewskie szaty, przygotowują tekst Szekspira dla amatorskiego przedstawienia. Ten pierwszy akt prezentujący postacie sztuki na tle wielkiej izby Breydonów jest najlepszy w całym przedstawieniu. Realistyczny i poetycki zarazem. Reżyser doskonale wybrał z ryzykownych epizodów, uchwycił koloryt środowiska. Osią akcji jest pięknie (zresztą i w następnych odsłonach) zagrana postać pani Breydon, którą Ryszarda Hanin przeżyła spokojem, siłą charakteru, wielką miłością i ścisłym dramatem. Najlepiej też czuł się w tym pierwszym akcie Józef Durlasz jako młody robotnik-poeta.

Rozjęście się realizmu i sztuczność poetyckich wstawek, wizyjnej deklamacji, sepsuły rozwiłki akt drugi. I już tu reżyser nie zdołał uchwycić kolorytu sztuki. Podobnie akt trzeci, sceny przed kościołem ewangelickim, dramatyczny i patetyczny zarazem kondukt żalobny, starcie z lamistrąkami — to wszystko już wyszło słabiej, mniej przekonująco. I

mnów sytuację ratowała Ryszarda Hanin w roli pani Breydon, a przede wszystkim doskonale w roli pastora Edmund Fetting. W jego roli wyrażono doskonale myśl autora, że przedziły religijne i różnice przekonań ustępują przed wspólną postawą dojrzałego i uczciwego humanizmu, który jak w tej postaci odświeża się poprzez wiary wyzwoloną z fanatyzmów. Piękną Shellię Moornen zagrała doskonale dobrana do tej roli Ewa Wawroń. Osobną funkcję w tej sztuce spełniała postać starego Brennana, jedna z najbardziej żywych postaci scenicznych — sceptyk, rezoner, dowcipniś, równie przekorny jak i ludzki. Jan Świdorski stworzył dobrą sylwetkę charakterystyczną.

W sztuce Seana O'Casey jest scena dość ryzykowna dla teatru, który liczy się z uczuciami znacznej części widowni. Podobne zresztą sceny pojawiały się i w innej granej obecnie sztuce brazylijskiego pisarza „Ścieżka zbawienia“. Chodzi o gorącą, namiętną, czasem fanatyczną wiary ludzi zgębnionych przez życie, ludzi ponizanych i głodujących, u których przejawy kultu religijnego są czasami prymitywne i naiwne, ale nigdy powierchowe. Mimo chwilami groteskowego potraktowania tych przejawów dewocji, odczytano dobrze wielkie współczucie i solidarność autora z biedakami. Kult religijny, traktowany jako ucieczka od okrutnego życia, szukanie w nim źródła jedyne-go zadośćuczynienia za udręki nędzy i głodu, to zjawisko wzbudzające głębokie współczucie i sympatię dla tych, którzy ratują się wiarą prawdziwą, choć prostą. Lecz to i zobowiązanie, a także i wyrzut, wobec systemów społecznych kierowanych nieraz przez chrześcijan, tak jak np. w ojczyźnie O'Casey, lecz niedostrzegających godności ludzkiej w tych najbardziej ponizonych. Sztuka O'Casey jest gorzką lekcją dla irlandzkich katolików i patriotów.

Teatr Dramatyczny w Warszawie Sean O'Casey „Czerwone róże dla mnie“, przekład Cecylia Wojewoda, przekład piosenek i hymnów Włodzimierz Lewik. Reżyseria Aleksander Bardini, scenografia Ewa Starowiejska, muzyka Tadeusz Baird.